

**GABRIELA  
ZAPOLSKA**

KOTECZEK

Gabriela Zapolska

**Koteczek**

«Public Domain»

**Zapolska G.**

Koteczek / G. Zapolska — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

## Gabriela Zapolska

### Koteczek

– Co chcesz do herbatki, koteczku?  
– Cokolwiek!...  
– Ale przecież!...  
– Coś taniego!...  
– Może szynki?...  
– Hm!... Zaraz trzeba brać pół funta.  
– Po co? Dla mnie nie trzeba, ja mam jeszcze pieczeń z obiadu!  
– Tak?... Ale zawsze to już duży wydatek, nie! – nie potrzeba. Zjem bułeczkę z masłem, mnie to wystarczy zupełnie. Zresztą oszczędzać musimy, daleko jeszcze do końca miesiąca...

Młoda kobieta spojrzała z uwielbieniem na męża.

Jej koteczek byłby w stanie zagłodzić się z oszczędności, gdyby ona na to pozwoliła. Prawda, że pensyjka bardzo szczupła, gratyfikacji nie ma podobno żadnych, a procent z jej posagu zaledwie piąty.

Przynajmniej tak koteczek powiada.

A co kotuchno powie – to święte. Żona ślepo ufać powinna mężowi. Tak ją od dziecka uczono. Tymczasem koteczek przeczytał „Kuriera” i ziewając powstał z krzesła.

Był to wielki, rosły mężczyzna, szeroki w plecach, szeroki w karku, szeroki w czole. Zdrowie, siła biły aż odurzającym zapachem z tych wspaniale rozwiniętych członków dobrze odżywianego człowieka, twarz mieniła się niemal różową cerą. Jasne, delikatne włosy uczesane dość starannie, zakrywały mu wielką łysinę, usta foremnie wykrojone miały w sobie zmysłową wilgoć, jakby od świeżych jeszcze pocałunków lub połykanych ostryg, oczy senne, o namiętym przywarciu powiek, patrzyły spod jasnych rzęs na wpół łagodnie, na wpół złośliwie.

Ręka biała, zgrabna, o długich kształtnych palcach, gładziła starannie uczesaną brodę, od której z daleka rozchodziła się woń ateńskiej wody.

Ubranie letnie, jasne, zdrowa cera, wreszcie cała postać, wyprostowana, nie zgarbiona, nie skurczona bynajmniej, nie miały cech charakteryzujących zwykłego biuralistę, spleśniałego w cuchnącej atmosferze wilgotnego biura.

Koteczek był wprawdzie urzędnikiem, ale jednym z tych pomocników buchaltera, którzy po biurach kolejowych śpią na ceratowych kanapkach lub zadają tłuste szarady do rozwiązania swym kolegom, za co pobierają pensję, a nawet i gratyfikacje.

Dziś – koteczek wrócił wcześniej trochę z biura, zjadł skromny obiadek, który sam zadysponował, ze smakiem, przespał się dwie godzinki wśród kościelnej ciszy na swej ulubionej sofie, a teraz, ubrawszy się, czytał „Kuriera” i czekał na herbatkę, którą mu żoncia poda.

Później pójdzie przejść się trochę.

Ona zostanie w domu, jutro pranie, bieliznę policzyć trzeba – wreszcie koteczek zwykle sam wychodzi.

Żoncia zostaje, już się do tego przyzwyczaiła. Teraz do herbaty przygotowuje chodząc jak cień w swych biednych, przydeptanych pantofelkach, taka chuda, mizerna, znędziała przed czasem. Ma zaledwie dwadzieścia pięć lat, a trudno byłoby oznaczyć jej wiek, patrząc na zapadłe piersi, na żółte plamy dokoła oczu, na nos wąski, wydłużony, na całą postać schyloną w tym bolesnym pochyleniu, właściwym chronicznie cierpiącym kobietom, które zasypiają obłożone mokrymi płatanami, a melisę pochłaniają garncami prawie.

I teraz, gdy zdejmuje z półek kredensowych filiżanki i wyciera je czyściuchną serwetką, krzywi się boleśnie, tłumiąc jęk, który jej się na usta wydobywa.

Lekarz mówił, że cierpienie jej pochodzi głównie z braku sił, i zalecił buliony, stare wino, surowe mięso... ba! nawet wyjazd do Krynicy... Ale lekarzowi łatwo mówić. Skądże ona wziąć by mogła na takie zbytkowne rzeczy, ona, której koteczek z najwyższą trudnością zaledwie jest w stanie tę skromną kwotę co pierwszego na utrzymanie domu wręczyć?...

A potem, gdy zabraknie... A! niech Bóg zachowa! Koteczek nie doda ani grosza, choćby głodem zamrzeć przyszło. Pójdzie na spacer bez obiadu, bez herbaty, a nie doda nic, nawet z przyszłego miesiąca nie zaawansuje paru rubli...

Zapewne nie może.

Ona mu tego za złe nie ma. O! Gdzieżby znowu. Gdyby miał, to by dał... Koteczek ma przecież anielskie serce... niedawno kupił jej skórzaną broszeczkę za dwa złote; kiedyś znowu pozwolił jej... natrzeć włosy wodą ateńską.

O! Gdyby on miał, dodałby jej nieraz do miesięcznej pensji... raz nawet dał jej na to – słowo honoru – choć ona bynajmniej nie żądała takiego dowodu, ona wierzy mu we wszystkim.

Tylko – jakże to można pozwolić, aby koteczek jadł do herbaty samą bułeczkę?!...

Trzeba posłać po szynkę koniecznie, choćby się miał rozgniewać, zresztą ona wie, że koteczek pokrzepić się musi, wszak większe pół dnia w biurze pracuje!

A wiadomo, biuro strasznie zdrowie niszczy. Podobno nawet suchoty<sup>1</sup> sprowadza.

Nie!... Bóg by nie był tak nielitościwy i nie zabrałby jej koteczka – nie nawiedziłby go tak strasznym cierpieniem. Tak! Tak! Trzeba, żeby się mężuś lepiej odżywił, trzeba po szynkę posłać koniecznie.

Biegnie do komody, odsuwa szufladę, wyjmuje ostatniego rubla i chwilkę stoi zafrasowana. Cóż będzie z jutrzejszym obiadem?

E! – poradzi sobie, już wie, w jaki sposób. I uśmiechnięta, podskakując trochę, wychodzi do kuchni. Tymczasem stojący przy oknie mężczyzna odwrócił się i skrzypiąc butami przeszedł przez pokój. Dobył z kieszonki od kamizelki kluczyk, otworzył małą szafkę i spomiędzy porządnie poukładanego ubrania wydostał niewielki pugilares<sup>2</sup>. W pugilaresiku tym szeleściły banknoty. Otworzył go i spiesznie przerachował. Było tam około pięćdziesięciu rubli. Pugilares schował do kieszeni, wyjął cieniuchną chusteczkę, z baletniczkami po rogach zamiast monogramu, zmienił szpilkę u krawata, po czym zamknąwszy szafkę podszedł do toaletki.

Systematycznie zaczął czesać rzadkie włosy, przyciskając je lekko do różowej skóry, po czym wyjąwszy z szuflady puszkę z pudrem pudrował się lekko, starannie ścierając welutynę z brwi, rzęs i wąsów. Puder osiadł na lekkim meshku, pokrywając policzki koteczka, tworząc w ten sposób na twarzy mężczyzny jakby krepową zasłonę. Po czym lekkim a wprawnym ruchem koteczek przyczernił sobie brwi i rzęsy za pomocą ołówka i odsunąwszy się od lustra, począł rozmaite podbójcze miny próbować.

Od kilku chwil otworzyły się cicho drzwi od kuchni i do pokoju wsunęła się zonia.

W ręce trzymała szynkę zawiniętą w papier i w niemym uwielbieniu spojrzawszy na męża stanęła, przyciskając szynkę do piersi.

Wydawał się jej w tej chwili tak piękny, tak elegancki, tyle od niej wyższy dystynkcją i rozumem, i pięknnością, że wciąż stała zapatrzona w swoje bóstwo fryzujące sobie teraz wąsy maluchnym, rozgrzanym żelazkiem.

On, spojrzawszy przypadkowo na nią, dojrzał to uwielbienie malujące się w jej spłowiątych oczach.

– Hm, patrz! jakiego masz męża – rzekł z zadowoleniem.

Ona nie odpowiedziała nic.

Uśmiechała się tylko, prostując się także, jakby z dumy... urosnąć chciała.

---

<sup>1</sup> *suchoty* (daw.) – gruźlica. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *pugilares* (daw.) – portfel. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.